

PO PREMIERZE BALETU O EDYCIE STEIN w Operze Dolnośląskiej

Święta tańcząca



Edyta Wasłowska w roli świętej Edyty Stein

„Absolutna przejrzystość”, baletowa opowieść o Edycie Stein, to spektakl piękny – dzięki choreograficznej i plastycznej wizji, precyzji realizacji poszczególnych scen i kunsztowi wykonawców. I chaotycznych – bo Alvarado i Krzyżanowski nie znaleźli równowagi między czystą abstrakcją tańca a linearną opowieścią o życiu świętej

A balansują nieustannie, od wyrafinowanej poezji ruchu i obrazu, materii wręcz ezoterycznej, przechodząc – im bliżej finału – ku dosłowności, która wyciska łzy z siłą dobrego melodramatu. Ostatnia scena, w której – jak na obrazie Siemiradskiego i u Sienkiewicza – płoną krzyże – pochodnie Nerona, a święta, upozowana już tak, jak na kanonizacyjnych wizerunkach, zstępuje ku śmiertelnikom, no więc ta scena, właściwie kwintesencja religijnego kiczu, jakimś cudem nie osuwa się w śmieszność, choć przecież się o nią ociera. Podobnie jak sceny, w których tańczą zakonnice w karmelickich welonach, z wysokości schodów (do nieba?) błogosławi katolicki purpurat, a naziści pojawiają się jako gromadka obutych w glany chłopczków.

Osią „Absolutnej przejrzystości” jest biografia Edyty Stein, uchwycona w mniej lub bardziej alegorycznych scenach. Od narodzin, przez lata nauki, religijne zwątpienie, przygodę z naukową filozofią, nawrócenie (to najpiękniejsza scena spektaklu – zaczyna się od nieśmiały prób modlitwy przed ołtarzem we frankfurckiej katedrze, pod okiem gotyckich, groźnych rzeźb świętych, kończy miłosną wręcz ekstazą), wstąpienie do Karmelu, koszmar nazizmu, po męczeńską, ukazaną z filmowym realizmem, śmierć w komorze gazowej.

„Absolutna przejrzystość” puchnie od odniesień do historii powszechnej, teologii, egiptologii, filozofii, historii sztuki,

literatury... To blisko dwugodzinna impresja, której celem jest – jak sędzę – uzmysłowienie widzowi, że w przypadku Edyty Stein zdarzyła się cudowna, właściwie niemożliwa, choć przecież wszystkim dobrze znana, duchowa przemiana. W największym skrócie: z Żydówki z dobrego mieszczańskiego domu w katolicką męczennicę. I że – tak to nazwijmy – metafizyczna tęsknota jest siłą, której żadna przeciwność losu i historii nie jest w stanie przezwyciężyć. Od Edyty Wasłowskiej, na której spoczął ciężar roli Edyty Stein, nie można oderwać wzroku. Jest liryczna w każdym geście, delikatna i silna zarazem, zagubiona i zdecydowana. Wasłowska, solistka Teatru Wielkiego w Łodzi, nie schodzi ze sceny przez cały spektakl, w większości scen godnie towarzyszą jej artyści wrocławskiej opery. Widowsko rozgrywa się wśród ascetycznej, kapitalnie wyrazistej scenografii Małgorzaty Słoniowskiej (stary kuchenny kredens to symbol rodzinnego domu Edyty, kanapa – symbol słynnych, fenomenologicznych rozmów u Husserla), w rytm wyrafinowanej gry świateł i elektroniczno-jazzującej muzyki Marcina Krzyżanowskiego. Z ręką na sercu wyznam, że gdy słuchałem tej muzyki wcześniej, z płyty kompaktowej, nie zrobiła na mnie najmniejszego wrażenia. W teatrze, gdy stała się tłem, ale i motorem zdarzeń, sprawdza się, *nomen omen*, fenomenalnie.

ADAM DOMAGAŁA

„Absolutna przejrzystość. Wizje choreograficzne wg życia Edyty Stein”, muzyka Phaon (Marcin Krzyżanowski), choreografia Iliana Alvarado, scenografia Małgorzata Słoniowska, światło Robert Baliński, premiera 12 czerwca w Operze Dolnośląskiej